

Document: Henryk Dornik Interview – Transcription  
Date: September 7, 2021  
Source: United States Holocaust Memorial Museum

Additional information:

This is a verbatim transcript of a videotaped interview with Henryk Dornik conducted on behalf of the United States Holocaust Memorial Museum. The interview is part of the United States Holocaust Memorial Museum's collection of oral testimonies (link: <https://collections.ushmm.org/search/catalog/irn508831>)

Transcription:

ROBERT BUCKLEY: We're in Poland and we're doing an interview of one of Jehovah's Witnesses and a survivor of the Auschwitz Concentration Camp. (...)

INT: Yes. We are going to listen to the story of Mr. Henryk Dornik. Może opowiedziałbyś nam coś na temat swoich najwcześniejszych dziejów może najpierw.

HENRYK DORNIK: No właśnie. Urodziłem się 25 grudnia 1926 roku w Rudzie Śląskiej, w Zagłębiu Węglowym Górnego Śląska. Mój ojciec był górnikiem w podziemiu kopalni węgla kamiennego, Kopalni „Wawel”. No, chciałem powiedzieć, że nasza rodzina była bardzo religijna, katolicka. Ojciec mój bardzo uczęszczał chętnie do kościoła, moja matka. Babcia moja była właściwie służącą w kościele miejscowego kościoła, więc naprawdę ceniliśmy sobie te więzi z Kościołem, ale okazało się, że ojciec bardzo szybko poznał, że nie ma to nic wspólnego z prawdą, jaką Jezus głosił. I pewnego zimowego wieczora w roku 1937 mój ojciec powrócił do domu wyjątkowo uradowany. Już na samym progu, trzymając coś pod pachą, z radością wykrzyknął: „Dzieci! Zobaczcie, co przyniosłem! Pismo Święte!”. To był początek. Słowa ojca zelektryzowały mnie, gdyż jeszcze nigdy nie widziałem w życiu Pisma Świętego. Choć moja katolicka rodzina była bardzo religijna, to jednak ja nie znałem znaczenia tej Księgi. Zawsze myślałem, że Biblia a Pismo Święte to dwie różne księgi. I dlatego z nabożną czcią i zachwytem wziąłem Biblię do ręki i zacząłem ją czytać i czytać. Tak bardzo pochłonęła mnie jej treść i siła jej wyrazu, że dopiero wczesnym rankiem następnego dnia, gdy ojciec budził się do pracy w kopalni węgla, zdumiony oderwał mnie od czytania i mówi: „Chłopcze, przecież ty od wczoraj czytasz tą Księgę!”. Właśnie. Ojciec mój był tym bardzo zaniepokojony, że nie spałem, ale bardzo się ucieszył, że do tego stopnia Biblia mnie zafascynowała.

**3:02**

No, miałem też rodzeństwo. Starszego brata o rok, Bernarda, siostrę Rózię, która była ode mnie młodsza o sześć lat, i najmłodszą, Edytę, która też właśnie była z nami ostatnia na tych

spotkaniach, Edytę, która była ode mnie młodsza o dziewięć lat. Więc rzeczywiście odąd rozmiłowałem się w tej Księdze, Biblii, choć jako jedenastoletni chłopak nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, jak wielki wpływ ta Księga, Biblia, wywrze na moje życie. Wiadomość o tym, iż prawda dotarła do naszej rodziny, nie spodobała się krewnym; moja matka sprzeciwiła się prawdzie – tak było na początku – ale szczególnie oburzeni byli miejscowi klerycy miejscowego kościoła, toteż od razu zaczęli nam przeszkadzać i przeciwdziałać. Tej samej zimy wieczorem ksiądz wspólnie z kościelnym organistą odwiedzili nasz dom. Ojciec z Biblią w ręku demaskował kolejne kłamstwa głoszone przez Kościół katolicki, natomiast ksiądz w gniewie i bez Biblii rozmawiał z moim ojcem i zaczął wygrażać i ostrzegać ojca przed konsekwencjami. Więc chciałem powiedzieć, jaka była...

#### 4:46

ROBERT BUCKLEY: Can we take a break? ... We resume....

INT: To może coś więcej na temat reakcji Kościoła.

HENRYK DORNIK: Aha. No właśnie. Chciałem powiedzieć, że przed II Wojną Światową Kościół rzymskokatolicki w Polsce miał wielką władzę. Wynikało to właśnie z tej rozmowy, jaką ksiądz przeprowadził w naszym domu. Gdy ojciec odpierał te wszystkie zarzuty i kłamstwa, głoszone przez Kościół, ksiądz z oburzeniem właśnie powiedział takie słowa: „Czy pan wie, że przez to, że pan staje się Świadkiem Jehowy, może pan utracić pracę?”. Ojciec mój odpowiedział na to: „Czy ksiądz zazdrości mi mojej ciężkiej pracy pod ziemią, w górnictwie? Czy chciałby ksiądz mój kilof i łopatę?”. I zwracając się teraz do mojej matki, do żony swojej, i do nas, dzieci, ojciec powiedział: „Pamiętajcie, żono i dzieci, o ile kiedykolwiek ojciec straci, utraci pracę, to wiecie już teraz, kto rządzi, kto ma władzę i kto rozdziela stanowiska pracy”.

INT: Czy może zdarzały się to też w wypadku innych osób?

HENRYK DORNIK: Tak. Tak. Właśnie, więc było tak, że nieraz księdzu nie spodobało się to, że ktoś nie chodził regularnie do kościoła. Ksiądz mógł zadzwonić do właściciela kopalni, to był Ballestrem, wielka rodzina potentatów węglowych i ten automatycznie zwalniał danego pracownika na prośbę i polecenie księdza. Tak było. No więc właśnie to było charakterystyczne i taki nacisk i presję Kościół w tych latach wywierał. Było dużo wypadków takich, że ktoś nie chodził do kościoła albo łączył się z jakąś inną religią, został zwolniony kategorycznie z pracy. No to nie nastąpiło dlatego że to były już lata krótko przed II Wojną Światową i właśnie nie zdążono, można powiedzieć, prawda?

#### 7:08

Mój ojciec mocno uchwycił się prawdy i w roku 1938 został ochrzczony, ale właśnie... Ja natomiast, mimo moich pragnień, nie dopuszczono mnie do chrztu. Dopiero dwa lata później jako czternastoletniego chłopca. Wtedy nie było to takie łatwe.

INT: To znaczy w czterdziestym roku?

HENRYK DORNIK: W 1940 roku ja zostałem ochrzczony i mój starszy brat. Ale wtedy, jak pamiętamy, rozszalała [się] II Wojna Światowa. Dla ludu Jehowy nastał czas srogich prób, doświadczeń i prześladowań. I w zimowy wieczór 10 grudnia 1940 roku w pewnym maleńkim mieszkaniu u siostry w Bytomiu, w dzielnicy Bytomia, Bobrku, przed zanurzeniem mnie, jako symbol chrztu, oddania się, jako symbol oddania się, brat Konrad Grabowy dokonujący zanurzenia przed chrztem zapytał mnie: „Czy wiesz, co to oznacza chrzest? Czy wiesz, że szaleje wojna, że wkrótce i ty będziesz musiał zdecydować i wziąć albo nie wziąć w niej udział? Czy wiesz, że możesz być rozstrzelany, gdy odmówisz służby w armii hitlerowskiej? Czy jesteś gotowy oddać życie, by pozostać wierny Jehowie? Synek, to nie jest kąpiel tylko. Pamiętaj”. Chciałem powiedzieć, że ten brat, Konrad Grabowy, był Niemcem, bo właśnie pochodził tam z Bytomia, i wrócił przed trzema miesiącami z Oświęcimia. To był ewenement, że kogoś z Oświęcimia zwolniono. Ale brat Konrad Grabowy był chory, śmiertelnie chory na gruźlicę rozpadową, a jego dwóch braci było generałami Wehrmachtu i SS. I oni zwrócili się z petycją do Hitlera, żeby przed śmiercią pozwolono ich bratu umrzeć w domu.

**9:34**

INT: .....His work as a baptized publisher of the good news as one of Jehovah's Witnesses...

INT: To może byśmy jeszcze...

HENRYK DORNIK: Do tego momentu wrócili tego brata, który był zwolniony z Oświęcimia?

INT: To... to już jest zarejestrowane.

HENRYK DORNIK: Ale co się z nim stało?

INT: Jeżeli jest dalszy ciąg...

HENRYK DORNIK: On został warunkowo zwolniony z Oświęcimia. No, liczyli na to, że on lada dzień umrze, ale on zaczął działać i najlepszy dowód, że odwiedził naszą rodzinę i dokonał chrztu mojego i mojego brata. I parę dni później podsunęto mu puszkę, do której zbierano dobrowolne datki na pomoc dla żołnierzy na froncie. W ten sposób sprowokowano go, czy on jest, prawda, gotowy porzucić, właśnie, lojalność wobec Jehowy. On, naturalnie, odmówił. Widzieli, że on działa nadal. Jeździł na rowerze. I aresztowali go ponownie, i po kilku dniach albo tygodniach w Oświęcimiu został zamordowany.

**11:00**

INT: A jeżeli o tym mówimy, o wojnie, czy jakieś informacje dotyczące narastania tej psychozy wojennej, zbrojenia się Hitlera, tworzenia tego imperium wojennego.

HENRYK DORNIK: No więc to można było odczuć, bo mieszkałem na granicy. Z okna nawet widać było granicę polsko-niemiecką. Więc już 37-8 rok narastała taka psychoza i Hitler-Jugend dochodziły całe szkoły młodzieży na granicę i krzyczeli, prawda, tam przeciwko Polsce. Polskie dzieci z kolei ze szkołą na granicę i też – „Nie oddamy ani guzika!”, prawda, tak, „Nasz wódz Rydz-

Śmigły!”, i tak dalej, prawda. Taka psychoza była odczuwalna szczególnie już potem w roku 1938 i 9. No, ale okazało się, że Niemcy bez jakiegokolwiek oporu później weszli do Polski w 39 roku. No, dla nas, Świadków Jehowy był to okres trudny, prawda.

#### 12:15

Ja jeszcze chciałem wrócić może do tego, jak kler, Kościół wielki wpływ wywierał. Gdy ojciec właśnie pierwsze takie spotkania miał z Badaczami, ze Świadkami Jehowy w tejże miejscowości, no to właśnie ksiądz kazał śledzić, gdzie się zbierają i wyszedł to miejsce, gdzie bracia się spotykali, i zadzwonił na posterunek policji, i powiedział, że tam zbiera się komórka ruchu komunistycznego. No i policja przysłała, aresztowała wszystkich. Naturalnie to może trwało jakieś 48 godzin i komisarz sam powiedział: „No, takie mieliśmy polecenie od księdza”, prawda? Policja zdawała sobie sprawę, że to jest prowokacja księdza, ale taki był nacisk i presja Kościoła.

INT: Czy zdarzało się to może w czasie samej wojny już?

HENRYK DORNIK: Nie, to było przed 39 rokiem.

INT: A w czasie wojny nie miało miejsca?

HENRYK DORNIK: A w czasie wojny no to już Hitler, prawda, na mocy zakazu właśnie, jaki wydał, prawda, na Świadków Jehowy już działał i aresztowania były masowe w czasie okupacji. Chciałem powiedzieć, że już na początku 1943 roku ojciec mój został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu – Auschwitz, a mnie wywieziono tego roku 43 na roboty przymusowe do Hanoweru, gdzie pracowałem u Bauera Wilhelma Ilersa.

#### 14:01

INT: Czy mógłbyś jakieś szczegóły podać, bo tak krótko mówisz: „aresztowano, zabrano”. Może...

HENRYK DORNIK: No. Chciałem powiedzieć, że właśnie władze hitlerowskie myślały, że to rodzice narzucali nam tą religię, prawda? I najlepszy dowód, że przyjechał do mnie osobiście oficer SS na motorze, ażeby mnie zwerbować i jako ochotnika jeszcze, bo jeszcze nie byłem oficjalnie powołany do wojska, jako ochotnika do służby wojskowej. Naturalnie powiedziałem, jakie jest moje stanowisko, prawda, no i to widocznie, to widocznie miało wpływ na to, że w lutym 1944 roku na mocy wyroku sądowego hitlerowskie władze gestapo umieściły mnie, starszego brata Bernarda, siostrę Rózię moją, to znaczy mnie i starszego brata w hitlerowskim nacjonalistycznym obozie dla młodocianych Niemców. Nie Polaków, dlatego że Polaków wywożono do obozu w Łodzi. To był obóz dla Polaków, dla młodocianych, dla dzieci polskich. Natomiast nas traktowano jako Ślązaków, jako tych, w których żyłach rzekomo miała płynąć krew niemiecka.

#### 15:33

INT: Czy to miałyby się wiązać z jakimś lepszym traktowaniem, czy...?

HENRYK DORNIK: To znaczy, że oni mieli nadzieję, że uda się, prawda, z tych dzieci, które były dziećmi Świadków Jehowy, uda się, prawda, ich pociągnąć na stronę, właśnie, Hitlera. I

przeprowadzono z nami szczególny wywiad. Nawet to byli psychologowie. Doktor psychologii był do tego zaangażowany. To była taka ekipa: doktor psychologii i jakaś też pani doktor, którzy badali nas. Wymiary robili jakieś tam, czaszki i w ogóle szkieletu, prawda, czy my jesteśmy czystej rasy niemieckiej, no i próbowano wywrzeć nacisk, ażebyśmy ulegli tej presji. No i dziennie musieliśmy stanąć przed sztandarem hitlerowskim i był tak zwany Fahnengruß - „pozdrowienie sztandaru”. Myśmy od pierwszego dnia odmawiali, nie pozdrawiali sztandaru ani nie pozdrawiali pozdrowieniem „Heil Hitler”, prawda, jak to było. Nie odnosiło to skutku. Zawezwano nas do kancelarii komendanta obozu SS von Ratschewski – takie miał nazwisko, no i właśnie urągał nam, że nasi młodzi bracia niemieccy przelewają krew, a wy się opieracie. No to powiedzieliśmy, że za nas przelał krew Jezus Chrystus, a my chcemy iść jego śladem. No i w ten sposób gestapo postanowiło jako...

INT: Jak długo to trwało? Ile osobiście... [niewyraźne]

**17:32**

HENRYK DORNIK: No więc trwało to parę miesięcy i skierowano nas do obozu koncentracyjnego. Moje siostry młodsze były umieszczone w klasztorze katolickim, pod kuratelą zakonnice. I tam przymuszały moje młode siostry do obrządków Kościoła katolickiego. Tak czyniono też z dziećmi innych rodzin naszych braci. Na przykład młodsze rodzeństwo Kusserow [po polsku: Kusserowów], słynnej rodziny, też zostało umieszczone w takim hitlerowskim obozie dla młodocianych. Brat ten bodajże Paul Ginter (Gerhard) (powinno być: Paul Gerhard) czy też został i ten młodszy jeszcze Werner [poprawnie: Hans Werner] też umieszczony.

INT: I nastąpiło rozstanie. Na jak długo?

HENRYK DORNIK: No i właśnie aż do końca, zakończenia wojny. Więc po prostu ja, gdy się dowiedziałem, że mam pójść do obozu koncentracyjnego, z tego się bardzo ucieszyłem, bo ja chciałem pójść do obozu koncentracyjnego, tam, gdzie był mój ojciec, moi liczni bracia duchowi, którzy już długie lata walczyli dla prawdy. Po prostu pragnąłem się tam znaleźć. A tutaj byłem dziennie [codziennie] wystawiony, prawda, przed ten hitlerowski sztandar. To było dla mnie obrzydliwe.

**18:58**

I tak poprzez więzienie i Zuchthaus w Schweidnitz [Świdnica] osadzono mnie w nowopowstałym, nowoczesnym, olbrzymim obozie zagłady, w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen, to jest tutaj na Dolnym Śląsku w Rogoźnicy, gdzie otrzymałem zamiast mojego nazwiska numer 96 088.

INT: Czy mógłbyś jakieś szczegóły opowiedzieć na temat transportu?

HENRYK DORNIK: Tak.

INT: I kontaktów z SS, Gestapo?

HENRYK DORNIK: Właśnie. Ja może tutaj wspomnę. Może jeszcze powiem, że w lutym 45 roku z wielkim transportem śmierci zostałem przeniesiony do obozu koncentracyjnego w

Buchenwaldzie. Tam tydzień nas wieziono w węglarkach, w wagonach węglowych i z całego transportu tylko nieliczni przeżyli. Ja opuchnięty cały, prawda.

INT: A czy mógłbyś kilka szczegółów opowiedzieć? Przez tydzień – czy była to daleka podróż?

**20:02**

HENRYK DORNIK: Tydzień wieźli nas właśnie w wagonach węglowych otwartych, bez jedzenia i bez picia. Na każdej stacji wyrzucano z każdego wagonu po dziesięć – dwudziestu więźniów. Po dziesięć – dwudziestu więźniów. Ja wiedziałem, że jak nie stanę na nogi, to będę albo wyrzucony potem już na końcu na spalanie, albo wyrzucony jeszcze w czasie transportu. Choć byłem cały spuchnięty, woda była w nogach, wszędzie, no to starsi – nie bracia, bo w moim wagonie nie było ani jednego brata – powiedzieli mi Niemcy starsi, starsi wiekiem, że muszę wyjść z wagonu. Choćby nawet wypaść z wagonu, ale żeby wyjść, bo inaczej będę, prawda, zabity albo spalony.

INT: A jakieś próby ucieczki może były?

HENRYK DORNIK: To raczej nie były, bo nikt już nie miał... Ja w każdym razie słyszałem strzały w innych wagonach, bo w każdym wagonie było po dwóch esesmanów z karabinem maszynowym. Aha. Właśnie.

**21:16**

INT: Taki szczegół. W ciągu tygodnia podróży...

HENRYK DORNIK: W ciągu tygodnia nie otrzymaliśmy ani nic do picia, ani do jedzenia. Najbardziej doskwierało nam, pragnienie. Po prostu gorączka nas zżerała i w naszym wagonie zlitował się esesman i zezwolił na to, żeby ktoś z więźniów zszedł z wagonu na ziemię, na której była warstwa śniegu z takim brudem i do takiej puszkii zardzewiałej pozwolił wziąć trochę śniegu. I otrzymaliśmy każdy po łyżeczkę takiego brudnego płynu z tego śniegu. No ale to było bardzo rozkoszne i wspaniałe mieć w ustach trochę tej wilgoci.

INT: A w ciągu tego tygodnia jazdy na przykład pozwalano wychodzić dla załatwienia swoich potrzeb?

HENRYK DORNIK: Nie, w ogóle nie można, bo wszyscy załatwiali się pod siebie i jeden na drugim – trupy były pod naszymi stopami, prawda, dopiero potem w polach gdzieś tam, pozwolono zrzucić trupy, właśnie gdzieś tam na ziemię. Ale tak jeden na drugim stał czy leżał. Jak ktoś już nie miał siły, w tych nieczystościach w wagonie musiał być do końca. I tak nas przywieziono w takim stanie. W wagonie, w którym ja się znalazłem, to może było jakieś 15 procent, których jeszcze w stanie żywym dowieziono. Byłem wspólnie w tym transporcie z bratem Wiktorem Schnellem, z bratem Gustawem Baumertem (ich fotografie przywiozłem z Oświęcimia, są w aktach) i z bratem Jerzym Pilchem. Tych dwóch braci, Wiktor Schnell, Jerzy Pilch, żyją jeszcze, a natomiast brat Gustaw Baumert zginął podczas bombardowania. Amerykanie bombardowali 1 i 2 kwietnia nasz obóz w Buchenwaldzie, Dorze, Nordhausen i 90 procent więźniów zostało podczas bombardowania zabitych. Brata Baumerta wyrzucono na drzewo, został nieżywy. Mnie

wyrzucono w przestrzeń powietrzną i potem zasypany byłem. I tak traciłem przytomność. Dopiero potem brat, który z tyłu leżał, odkopał mnie.

### 23:54

Ja chciałem może taki epizod opowiedzieć jeszcze z obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, gdzie spotkała mnie największa próba lojalności wobec Jehowy. Otóż Szatan przygotował dla mnie chytry plan skuszenia mnie do nielojalności wobec Jehowy. Zostałem wyjątkowo uprzywilejowany i jak jeden jedyny z całego transportu więźniów, jaki przybył do obozu. Zawezwano mnie i postawiono przed liczną komisją składającą się z oficerów SS, gdzie zakomunikowano mi: „Ty jedyny masz to szczęście, że możesz jeszcze dzisiaj wyjść na wolność, o ile podpiszesz oświadczenie, że wyrzekasz się tej wrogiej dla rzeszy hitlerowskiej błędnej idei Bibelforscherów”. Każdy z oficerów na pozór życzliwie wychwalał moją osobę: „Taki przystojny chłopak, byłbyś wspانياłym oficerem”. Zachęcali mnie do wstąpienia w szeregi armii hitlerowskiej i zachwalali, jak to dobrze jest w armii. „O ile nie podpiszesz, to popatrz na ten komin krematorium. W ciągu paru dni wyjdiesz przez ten komin i nic po tobie nie zostanie. Może zrobimy z ciebie kostkę mydła. Tyle będzie”. W moim sercu nie było nawet cienia myśli o przyjęciu takiej ohydnej propozycji Diabła. Na mojej twarzy rysował się raczej uśmiech, bo to właśnie zwrócono mi uwagę, że „nie wiem, z czego się śmieję”, a ja po prostu uśmiechałem się ze szczęścia, a wrogów doprowadzał do gniewu ryczących lwów. Byłem szczęśliwy, rozradowany, że mogłem stanąć odważnie po stronie Jehowy w toczącej się kwestii spornej.

### 26:02

INT: To było w Gross-Rosen?

HENRYK DORNIK: To było w Gross-Rosen i właśnie komisja SS ze mną osobiście rozmawiała, i myśleli, że to im się uda. Wokół mnie widziałem zaszczutych, przerażonych widmem śmierci więźniów, jak opuszczone owce skazane na rzeź. A ja zaufałem Jehowie i byłem pełen niewzruszonej wiary, że Jehowa jest ze mną, że On mnie nie opuści. I ja to odczułem. Ja to odczułem wyraźnie, że Jehowa mnie wspiera i prowadzi mnie, jak psalmista powiedział, ‘w dolinie cienia śmierci’<sup>1</sup>.

Były dni, kiedy było mi bardzo ciężko. Gdy potem zostałem skierowany na blok, byłem smutny, gdyż byłem sam, a moim pragnieniem było znaleźć się wśród braci. Nie znalazłem ich. W błagalnych modlitwach żarliwie, z płaczem modliłem się do Jehowy, by pomógł mi odnaleźć braci w tym tłumie, morzu umęczonych więźniów. O nic więcej nie prosiłem. Tylko, żeby znaleźć się wśród braci, bo czułem się jak dziecko, które się zgubiło matce. Ja starałem się tę matkę odszukać. I moje modlitwy zostały wysłuchane. Pewnego wieczora po apelu podszedł do mnie obcy mężczyzna i powiedział do mnie: „Chodź, zaprowadzę cię do twoich braci”. To jak sen było dla mnie. I on mnie zaprowadził do braci na blok, blok 404. I tam byli bracia zebrani na podłodze, siedzieli na podłodze. I powiedział: „To jest wasz brat”. I poszedł. I do dziś dnia nie wiem, kto to był. Ale ja byłem szczęśliwy. Ja płakałem, łkałem z radości i szczęścia.

<sup>1</sup> Psalm 23

## 28:13

INT: Czy bracia próbowali się dzielić dobra nowiną z innymi, nawet w więzieniu, w obozie?

HENRYK DORNIK: Tak. Właśnie. Tak jest. Dużo osób nawet przyłączało się do nas, prawda, w obozie, bo widzieli, że wśród braci panuje miłość, jedność, a wszyscy inni byli pozbawieni jakiegokolwiek nadziei i radości.

INT: Czyli ta grupa wyróżniała się spośród innych?

HENRYK DORNIK: I ta grupa się wyróżniała. I ja już więcej nie chciałem. Ja mówię: „To już jest mój raj na dzisiaj”. Ja byłem bardzo szczęśliwy. Może bracia przeżywali więcej, bo, jak brat Baumert, mieli rodziny, dla niego to było trudniejsze, prawda, być w obozie. Ale Jehowa okazał się rzeczywiście moim współwspomożycielem i tak do końca już właśnie było, że odczuwałem tę pomoc i wsparcie.

INT: Mówisz: „Do końca”. To powiedz...

HENRYK DORNIK: No więc to był właśnie kwiecień 45 roku. Ja jeszcze chciałem opowiedzieć, że w marcu 45 roku staliśmy na apelu obozu w Buchenwaldzie Dora Nordhausen i podszedł do nas Rapportführer, a myśmy, bracia, stali w jednym szeregu. I podszedł do brata Baumerta Gustawa SS-man, chwycił go tak za kłapy marynarki i potrząsał nim, i mówi: „No du Bibelforscher. Jesteś jeszcze nadal Bibelforscherem? Jesteś jeszcze Badaczem Biblii?”, a brat Gustaw powiedział: „Nie”. „A”, mówi, „nie jesteś już? To czym ty teraz jesteś?”. A on odważnie stanął, mówi: „Teraz jestem Świadkiem Jehowy”. To imię Jehowy, dla tych właśnie wrogów, dla hitlerowców było jak, no jak siła piorunująca. Jak usłyszał to – Świadek Jehowy – to gniew go ogarnął, zaczął krzyczeć: „To niech wam Jehowa pomoże! Zobaczmy, czy On wam pomoże”. No, ale parę dni później oni już uciekali wszyscy, a myśmy widzieli opiekę Jehowy, choć może niektórzy nie dożyli, ale właśnie są w pamięci u Jehowy.

## 30:40

Ja pragnę wspomnieć, że takim wsparciem dla nas było to, jak Jehowa nas przygotował na te próby i doświadczenia. Podobnie jak dzisiaj chodzimy na kongresy, zebrania, czytamy „Strażnicę”, studiujemy, tak wtedy docierały do zborów takie szczątki „Strażnic”, przepisywane ręcznie, poufne listy od braci, którzy byli skazani na śmierć i przed śmiercią jeszcze pisali swoje ostatnie słowa do rodziny. Bo odmówili służby w armii hitlerowskiej! Między innymi czytaliśmy list od braci Kusserow: od brata Wilhelma, który, mając 25 lat, został rozstrzelany w 40 roku, od brata Wolfganga Kusserow, który, mając 20 lat, został ścięty w Brandenburgu. Treść tych listów hartowała naszą wiarę i dodawała nam sił. Często powtarzali oni słowa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało”<sup>2</sup> i z Księgi Objawienia 2:10: „Bądź wierny aż do śmierci”. To był pokarm na czas słuszny i to dodawało nam sił. I właśnie zawsze mogliśmy liczyć, że właśnie Jehowa nas będzie wspierał. Jehowa obdarzył siłą tych braci, którzy byli rozstrzeliwani, ale również ‘pokojem, który

<sup>2</sup> Mateusza 10:28, Łukasza 12:4



przewyższał wszelki rozum<sup>3</sup>. Wrogowie się dziwili, dlaczego mamy taki spokój, a jeszcze uśmiech nieraz na twarzy.

### 32:23

Gdy gestapo wiozło mnie do obozu, to ja się ciągle uśmiechałem. I mówi: „Chłopcze ty jesteś, głupi jesteś albo jesteś niemądry, bo ty się śmiejesz, a ty nie wiesz, gdzie ty jedziesz”. A ja po prostu się cieszyłem, że ja będę mógł się z braćmi widzieć i oni tego nie pojmowali. I w takiej atmosferze wzrastałem, dlatego nie tak trudne były dla mnie te krótkie chwile cierpienia i prób. One były możliwe do zniesienia. Do zniesienia też były chwile umierania, bo mogę powiedzieć, że kilka razy umierałem.

Przechodziłem przecież różnego rodzaju próby. Chciałem powiedzieć, że podczas bombardowania byłem ranny i potem leżeliśmy w tych zgliszczach przez jakiś tydzień. Wybuchła epidemia tyfusu i wojsko alianckie, które tam wkroczyło do obozu, zabrało mnie w agonalnym stanie, z tyfusem brzusznym, plamistym, z ranami do szpitala zakaźnego.

INT: To było wyzwolenie z obozu, to, co w tej chwili mówisz.

HENRYK DORNIK: I to było wyzwolenie również, no i skierowanie mnie już do szpitala wojskowego, zakaźnego, gdzie tam zostałem leczony. Jako jeden z nielicznych z tego tyfusu, bo to wyczerpany organizm był. Przeżyłem. Nas trzech tylko, z tych wszystkich chorych więźniów trzech: jeden holenderski Żyd, jeden rumuński Żyd i ja w tym szpitalu żeśmy tylko przeżyli to, bo między innymi nie mieliśmy gorączki do czterdziestu tam dwóch stopni. No i tak dzięki Jehowie przeżyliśmy, przeżyłem i właśnie mogę powiedzieć, że Jehowa zawsze okazał się dla mnie pomocnikiem, za to Mu dziękuję.

### 34:17

INT: So, we have arrived to the time of liberation, the bombing of the concentration camp and taking the brother with typhoid to the hospital. So here we are, the end of the war and the appreciation of those persons, of Jehovah's Witnesses, for the assistance of the Creator.

ROBERT BUCKLEY: Can we go back a little bit and ask him if he saw the persecution of the other groups of people in camps.

INT: Czy moglibyśmy cofnąć się jeszcze na moment do czasów obozowych? Czy byłeś świadkiem prześladowań innych grup w obozie?

HENRYK DORNIK: No szczególnie duże prześladowania przechodzili Żydzi. Oni byli na każdym kroku piętnowani. Gdy byłem przyjmowany w Gross-Rosen, do łaźni skierowano nas. No były takie tam zimne pryszniczynie i właśnie jechał z nami Żyd. On zresztą był ze mną w jednej celi. Uciekł z obozu Gross-Rosen. Udało mu się dlatego, że był na komando w mieście gdzieś i wydarł [uciekł], bo nie miał pasiaka. Niektórzy Żydzi otrzymali cywilne ubrania i pomalowane farbą, żółte gwiazdy, olejną farbą, wszędzie pomalowane farbą. No, całe ubranie było w takich pastelowych kolorach

<sup>3</sup> Filipian 4:7

– żółte gwiazdy i różne tam znaki, krzyże. Żydzi tak byli oznaczeni. On był lekarzem. I nie wiem, jaką on miał pracę, że jemu się udało uciec z tej grupy. I uciekł do Nysy. Uciekł aż do Nysy i na dworcu w Nysie poszedł do poczekalni. Nieumiejętnie. No i tak go złapali. I jak go przyprowadzili, to pod prysznicami byliśmy i przyszła taka grupa więźniów – kapo, blokowi – i zaczęli go masakrować tam pod tym prysznicem właśnie. Widziałem, że szczególnie Żydów, Żydów, szczególnie Żydów prześladowano. Oni bardzo cierpieli, Żydzi. Choć można powiedzieć, że oni jakoś solidarnie z sobą współżyli, Żydzi. Sobie wspólnie pomagali, w przeciwieństwie do innych, prawda, narodowości czy grup etnicznych. To jednak Żydzi jeszcze najbardziej sobie pomagali. No, nie mówiąc o nas, braciach, bo tworzyliśmy jedną rodzinę, prawda.

### 37:29

INT: Special persecution of the Jews and one instance was quoted.

HENRYK DORNIK: Chciałem powiedzieć, jak znęcano się nad nami. Z tej łaźni żeśmy wyszli do takiego pomieszczenia. Ci blokowi i kapo stali z takimi bykowcami<sup>4</sup>, i szybko, szybko, szybko. I były gwoździe. Na każdym gwoździu było ubranie dla każdego nowego więźnia i buty, ale nie dopasowane i to była taka zabawa dla tych właśnie władz obozowych: jak się będą zachowywać, gdy im to nie pasuje. Mnie pasowało wszystko, bo byłem mały, szczuplutki, więc miałem duże nieraz [ubranie], to mi tam rękawy zwisały. Buty zawsze za duże miałem. Ale obok mnie był taki Ukrainiec, gdzie mu ani marynarka nie pasowała, ani buty i on mówi, że mu nie pasuje, no [a oni]: „Nie pasuje? To zaraz dopasujemy”. I zaczęli go bić, i pytają się go, czy pasuje. „Już pasuje”. Taka zabawa była.

### 38:46

INT: Mówisz tutaj o kapo. Co to byli za ludzie? Z jakich grup?

HENRYK DORNIK: To byli więźniowie. Bo obóz koncentracyjny był w ten sposób zorganizowany, że był strzeżony na zewnątrz przez wojsko z tej gwardii SS, a wewnątrz obozu był więzień. Na czele obozu stał Lagerältester To był pan i władca. Miał policję obozową z więźniów się składającą. Miał na każdym bloku starszego bloku Lagerblockältester. Miał do dyspozycji poszczególnych kapów, którzy prowadzili grupy robocze do pracy. I obóz był zorganizowany przez więźniów i władzę pełnili więźniowie w tym obozie.

INT: Skąd się wywodzili kapowie?

HENRYK DORNIK: Ale przeważnie wywodzili się z przestępców kryminalnych, bo rzadko kiedy polityczni dochodzili do władzy. Była rywalizacja zawsze między grupami. O ile zielony, czyli przestępca, Berufsverbrecher, zielony trójkąt to był, oznaczał zawodowego przestępcę, kryminalisty, recydywistę, to on dobierał wszystkich zielonych. Na wszystkie stanowiska w obozie. I gnębili, zwalczali konkurentów, a więc czerwonych - politycznych, bo tam inni nigdy nie dochodzili do władzy. Albo czerwoni, czyli polityczni, albo zieloni. I tak się nawzajem zwalczali, obsadzali stanowiska swoimi. A więc ta walka polityczna, ona się toczyła również i w obozie. I tak

<sup>4</sup> daw. «bicz rzemienny», sjp.pwn.pl

wykańczali, zabijali swoich przeciwników. No, Świadkowie Jehowy byli zawsze neutralni, nie dawali się nigdy skusić na stanowisko kapo (tzn. kapo), blokowego, choć niektórzy prosili, żeby Świadkowie Jehowy przejęli taką funkcję, bo wiedzieli, że będą dobrze traktowani. Ale bracia odmawiali.

**40:57**

ROBERT BUCKLEY –: Was he describing what prisoners did to the.....

INT: Kapo, yes, they are.... the organization of the camp, various functions....yeah, by prisoners who were the kapos....a group of prisoners that was....

ROBERT BUCKLEY: And how did the prisoners treat the kapos after the release, and the other guards?

INT: A ze względu na to co zrobili, co robiło kapo, jak potraktowano ich po wyzwoleniu, czy...

HENRYK DORNIK: Właśnie. Byłem świadkiem takich scen po wyzwoleniu, jak szczególnie mścili się srodze Serbowie. Byli specjalistami w zadawaniu straszliwych tortur, gdy złapali kapo, blokowego, rozrywali go żywcem na strzępy. Nawet w jednym miejscu solili go żywcem, robili mu rany i solili go żywcem. Serbowie... tak.

**42:08**

No bo to co robili w obozie, to ja tylko mogę powiedzieć, jak było w Gross-Rosen. Ja miałem anginę ropną, ale wiedziałem, że jak pójde na izbę chorych, to od razu mnie wykończą, więc miałem taką Bauchbinde (tłum.: opaska, opaska na brzuch) – nam dawali, wszystko było kuse, koszulka zimno, angina -gorączka, ja tą "bauchbindą" [spolszczenie] obwiązałem szyję. Miałem temperaturę na pewno 41, nie mogłem mówić, przełknąć i ja nie poszedłem nigdzie. I Jehowa mnie dodał siły, że ja tą anginę bez jakiegokolwiek leczenia na zimnie i mrozie, wytrzymałem. Inni, którzy się położyli pod ścianą wieczorem ich kapo przyszedł, mówi: „rozbierać ich... rozbierać ich”. I ci krzyczeli, błagali, ale na mróz, na mróz ich wyrzucano i tam pomachali rękami a rano jechał wózek, malowano im numer na piersiach farbą i odwożono do krematorium na spalenie. A więc to znęcanie się, prawda... . Raz jeden przyjechała komisja jakaś higieniczno-sanitarna, raz widziałem. Przyjechali, nie mieliśmy nic, na ziemi, leżeliśmy na ziemi. Nie można było się położyć tylko tak tępiać na ziemi. I powiedzieli: „słomy tutaj trzeba dać”, i rzucono nam dwie wiązki słomy. Wszyscy rzuciliśmy się na tą słomę, każdy wziął sobie parę takich prętów tej słomy do kieszeni, żeby na noc sobie podłożyć gdzieś tam, nie wiadomo w jakiej pozycji będziemy, prawda, w tą noc przebywać. Tak było... . A obiad mieliśmy w nocy o godzinie pierwszej, bo nie nastarczono [44:06] (sjp.: nastarczyć – zapewnić potrzebną ilość czegoś) gotować tamtą zupę, prawda, którą gotowano dla tam 200 000, bo to był olbrzymi obóz, [Gross-Rosen ] Ross Brauchen, nie nastarczono.

**44:16**

I taką puszkę zardzewiałą otrzymywałem jeden a za nim trzech, i na cztery osoby ta woda musiała starczyć. Nie raz mnie przypadła puszka, wziąłem przyłożyłem do ust, to już mi ten drugi wyrwał,

bo mówi: „za dużo”, a ja jeszcze w ogóle nie zamoczyłem ust, ale już nie mogłem wywalczyć tego, żeby mieć udział w tej mojej porcji. Nieraz pocięte wargi, bo to było ostre, po konserwach, takie zardzewiałe puszki żeśmy mieli jako naczynia. Tak.... A więc ta walka była o życie – wewnątrz tego obozu i więźniowie się traktowali jak zwierzęta a SS-mani się śmiali, cieszyli, że tak upodlili ten naród, tak poniżyli go, że walczy o to życie w taki sposób nieludzki, prawda. Tylko lud Jehowy, który miał bojaźń Jehowy, znał mierniki Jego, zachował godność, szacunek do siebie wzajemnie i do Stwórcy i do innych bliźnich. To było świadectwem wielkim ku chwale Jehowy.

ROBERT BUCKLEY: Did he describe the toilet facilities that they had for the prisoners? What kind of facilities did they have for the prisoners? How was he able to exist....and food. How much food did they give them?

INT: Yes, there was information there. Czy, czy może jeszcze jakieś inne szczegóły z życia obozowego na przykład warunki sanitarne...

HENRYK DORNIK: Warunki sanitarne...

INT: Żywność...

#### 46:03

HENRYK DORNIK: W Buchenwaldzie wybuchła epidemia tak zwanej czerwonki, czyli „rur” (raczej dur) mówili na to, rur, dyzenteria. To było owrzodzenie jelit i zachorowało nas kilku braci na tą dezynterię. Ja między innymi też chorowałem. Wszystko leciało z nas krwią z przewodu pokarmowego. Do lekarza nie mogliśmy iść, bo jak poszedł ktoś, od razu go likwidowali jako groźny dla otoczenia. Wiec bracia nam poradzili, bracia starsi nam poradzili: „nie jeść żadnych pokarmów”. Głód i spalać przydział chleba, bośmy otrzymywali chleb, spalać gdziekolwiek jest okazja spalić ten chleb na węgiel i ten chleb spożywać, ten węgiel spożywać. Ja tak zrobiłem, to trwało przez przeszło tydzień. Jadłem tylko ten węgiel, ale mój brat, z Olkusza, nie wytrzymał i jadł też te zupy i co dzień się gorzej czuł. Poszedł na tą izbę chorych po ratunek i już na trzeci dzień już go położyli na beton. Brat Wiktor Schnell, który był Lagerschreiber (tłum.: urzędnik obozowy) – to była wysoka funkcja. Lagerschreiber, Wiktor Schnell. Miał pewien wpływ i jak się dowiedział, gdzie jest nasz brat, poleciał tam na izbę chorych i już leżał martwy. Taka była epidemia. A te... te odchody to były takie jak w Gross-Rosen to był taki dół wykopany jak ten pokój, głęboki, grzędź taka gruba w środku i myśmy na tą grzędź wchodzili i te odchody wszystkie tak leciały. I tam wpadali więźniowie, bo zimą oblodzone i to wpadaliśmy tam do środka. Tak... . A więc ta epidemia tej dezynterii się rozchodziła w szalonym tempie. Ja nie wiem, ja przeżyłem znów tą chorobę i to był wstęp do tyfusu. Bo potem, w kwietniu, zachorowałem na tyfus brzuszny plamisty. To znów była choroba przewodu pokarmowego.

#### 48:29

ROBERT BUCKLEY: Because of the unclean conditions, did they have bugs and lice?

INT: Czy te trudne warunki sanitarne sprawiały, że na przykład, że więźniowie byli zawszeni?

HENRYK DORNIK: To znaczy wszy były i co pewien czas przechodziliśmy tak zwaną odwszanie (tzn. odwszenie). Przyjeżdżał taki wielki samochód ciężarowy z takim zbiornikiem jakimś, gdzie wszyscy rzucaliśmy naszą odzież w takie toboły i tam pod parą, wielkim ciśnieniem pary miało to być zabite, ale te wszy jeszcze były, prawda. To takie [49:12] Entläusung, Entläusung ( tłum.: odwszanie), tak to nazywali. Albo zanurzano nas do takiego, do takiej cieczy kwasu, do takich beczek, gdzie każdy musiał wchodzić i odkażać swój organizm. I ja pamiętam, że leżałem z Baumertem Gustawem na pryczy trzeciego piętra i on zawsze mówił: "zrzucaj koszulę", wieczorem, „szukamy”... wszy, nie? I za tymi tam zaszewkami znajdowało się wszy a taka wesz mogła oznaczać tyfus, bo gdy, prawda, ugryzła tam kogoś, to ona przenosiła tyfus. I tak się roznosiła ta epidemia.

#### 49:58

HENRYK DORNIK: Opowiem jak ja zostałem potraktowany: buty, dostałem w Buchenwaldzie dostałem buty, a miałem drewniaki i byłem szczęśliwy, że mam buty i włożyłem sobie pod głowę, te prycze, trzy prycze były. I ja włożyłem pod głowę, ale zapomniałem, że przecież ludzie są nieuczciwi i rano ten co był pode mną widział te buty i on mi je wyjął. Więzień, ukradł mi te buty. Ja rano do apelu, szybko, bo..., pod batem trzeba było się myć. Idę do blokowego: lager...Blockführer, ja mówię, „ukradli mnie buty”. A on jak lew wyskoczył: „co?”, mówi - „Do mnie przychodzisz?” I bije mnie, kopał mnie, deptał mnie za to, że zgłosiłem, że buty mi ukradli. I teraz trzeba było już szybko iść, zima, mróz, na apel bez, bez... bo skarpet nie było, nie? Tylko takie szmaty mieliśmy. I teraz jak? I bracia mówią „słuchaj, to weź deskę i złóż”, na taką deskę żeśmy gdzieś tam jakąś małą znaleźli, złamało się i przywiązałem te deski na tych deskach wyszedłem na tą zimę na ten apel, ale po popołudniu już brat jeden mi przyniósł jeden drewniak, to miałem jedną deskę, jeden drewniak. A na drugi dzień mi brat inny przyniósł znów drugi drewniak, ale też dwa lewe miałem już. Ale już miałem ochronę! I tak żeśmy się wspólnie wspierali, nie?

#### 51:31

INT: A czy mógłbyś tutaj powtórzyć to... organizacja obozu...no właśnie... wielkie prześladowania dla więźniów ze strony samych więźniów.

HENRYK DORNIK: Ze strony samych więźniów, którzy byli wynaturzeni, bo przeważnie to byli przestępcy groźni dla otoczenia i Hitler ich kierował do obozu i im nawet polecenia dawali: „wszystko będziecie mieć, niczego wam tam nie będzie brakować, tylko pamiętajcie: musicie likwidować takie i takie grupy”. I oni taką władzę stworzyli. Lagerältesten (tzn. Lagerältester) [Lagerältesten (Lagerältester)] to był władca obozu i on się otoczył, on się otoczył władzą, bo nawet była policja obozowa z więźniów takich dobrze odżywionych. Mnie kiedyś wybrano do Essentragekolonie, to znaczy taka kolonia, co nosiła jedzenie. Tośmy szli trzy godziny do... do kuchni po górach, po Gross-Rosen w kamieniołomach jest tam, i tośmy tak długo szli i tam pod tą kuchnią żeśmy tam w nocy stali na te... i potem zupę nieśli i tak żeśmy szelękali (słownik karo.iwasz.pl: telepać się, plątać się pod nogami), że wylewało nam się po spodniach, a to... o to nam chodziło, żebyśmy z tych spodni mogli to zlizywać, nie? I to, ta policja nas tam nieraz częstowała tymi pałkami, jak żeśmy szli. Nieraz się zabawiali, bo jak żeśmy stali pod tą kuchnią, to SS z tych strażnic, te reflektory na nas, a policja nas okładała, tak się bawili nieraz... wspólnie.

SS z tą policją razem przeciwko więźniom. Takie znęcanie się, jeden nad drugim. Niektórzy nie wytrzymywali. Dziennie na drutach kogoś można było spotkać, że nie wytrzymał i rzucał się na druty, a były pod wysokim napięciem. I to było jego wyzwolenie. To było jego wyzwolenie...

### 53:38

INT: Czyli znaleźliście się w końcu w stanie całkowitego wyczerpania?

HENRYK DORNIK: Tak

INT: Jak odzyskałeś zdrowie po wojnie?

HENRYK DORNIK: No więc ja muszę powiedzieć, tak jak ojciec mi zawsze mówił: „Pamiętaj, my pochodzimy z odpornej rodziny”. I leżałem w agonii już po wyjściu, miałem zapalenie stawów, nerek, płuc, serca. Lekarze rozłożyli ręce, że antybiotyki nie działają, to ojciec mój pamiętam „Pochodzimy z odpornej rodziny. Ty tylko jedz, a Jehowa nam pomoże, organizm da dużo siły”. I tak jakoś przetrwałem to. No, trzeba powiedzieć, że byłem, choć byłem bardzo mizerny, ale byłem odporny. No bo dyzenteria, tyfus brzuszny, plamisty, leżałem przywalony, wyrzuciło mnie jakieś może 50 metrów do góry. Spadłem z tą wielką ilością ziemi, tak może, jak ten budynek. Wszystko mnie przysypało i nie było mnie. Brat mnie odkopał, który tam leżał z tyłu. Byłem... połamane miałem tutaj żebra, już... i dwa razy byłem napadnięty przez kapo. Połamane żebra, bo nieraz trzeba było kogoś wesprzeć, a za to potem się oberwało, prawda. Gdy myśmy się nawzajem wspierali, bracia, to mścili się, mieliśmy takiego mściwego Vorarbeitera [spolszczenie: vorarbeitera, czyli brygadzystę], który był fanatykiem, katolikiem. Jak tylko skończyła się wojna, ja wyszedłem z tego szpitala po tyfusie brzuszny, zostałem pobity, zmasakrowany przez Akcję Katolicką. Oni nas strasznie nienawidzili. Jak się pojawiłem w obozie, Akcja Katolicka rzuciła hasło: „kapo” – na mnie. I więźniowie z baraków wylecieli – to już było po wyzwoleniu. I rzucili się na mnie, zdeptali, połamali mi żebra i ledwo uszedłem. Ktoś z tłumy mówi: „Zostawcie tego chłopaka. Ja go znam osobiście”. Wyprowadził mnie z obozu, znów jak anioł, mówi: „Nie pokazuj się tu więcej”.

### 56:05

INT: Jaką pracą się zająłeś?

HENRYK DORNIK: Ja właśnie miałem szczęście, bo kiedyś na apelu... na apelu kazano... .

HENRYK DORNIK: W 1945 roku, no, bardzo sprzyjały Świadkom Jehowy, choć może z początku jeszcze kler próbował oddziaływać, ale mieliśmy wsparcie ze strony władzy powojennej...

INT: Ale tylko przez krótki okres.

HENRYK DORNIK: ... Polski. Tylko przez krótki okres. Ale mogliśmy organizować, ja sobie przypominam, że jeździłem z serią wykładów publicznych po Dolnym Śląsku, to burmistrz miasta Prudnika, innych miast, wspierali nas, wynajmowali nam domy kultury. I mogliśmy wygłaszać wykłady publiczne, zbierać się. Nie mieliśmy wtedy szczególnych trudności. Te trudności zaczęły się już w latach tak 48-9 – już zaczęły się trudności.

INT: Co wydarzyło się w roku 1950 i później?

HENRYK DORNIK: Tak, no potem już represje nastąpiły w wyniku fałszywego oskarżenia, prawda, o współpracę z imperialistami, tak jak to mówili, że jesteśmy szpiegami amerykańskimi. I zaczęli nas wtedy represjonować. Aresztowania nastąpiły, prawda, rewizje we wszystkich domach, konfiskata literatury, prześladowania.

INT: No i jakiego rodzaju, czy to jakoś można porównać do czasu obozowego?

**57:43**

HENRYK DORNIK: Na przykład taka... . No, nie można porównać tego do czasów okupacji, ale bracia, którzy byli za działalność skazywani, ci bracia też byli bardzo, nieraz bici, maltretowani. Na przykład taki brat Moses z Rybnika to go zamordowali w celi komuniści i powiedzieli, że się... popełnił samobójstwo przez powieszenie. Ale rodzinie nie pozwolili zaglądnąć do trumny, prawda... . Takie były sytuacje... .

INT: I to trwało kilka lat?

HENRYK DORNIK: I to trwało tak do roku 1956, potem troszeczkę taka odwilż nastąpiła.

INT: (...) And now we may come for a short time to the present. Czy mógłbyś powiedzieć o tym co robisz obecnie.

HENRYK DORNIK: No, w tej chwili pracuje tutaj w dziale księgowości, w domu Betel. No i już szósty rok mogę się cieszyć tą wspaniałą pracą. Choć może mój wiek i stan zdrowia tutaj koliduje z zasadami, prawda, zasadami, jakie obowiązują ochotników w domach Betel, ale jako, prawda, taki poza tą linią graniczną, nie? Zdrowie, 35 lat, udało mi się z pomocą Jehowy tyle lat cieszyć się taką pracą, społecznością w tym najlepszym domu na świecie.

INT: Just one other question about the political situation in which you were. Czy kilka słów o klimacie politycznym w jakim teraz działają teraz Świadkowie Jehowy w Polsce mógłbyś powiedzieć?

HENRYK DORNIK: No klimat polityczny w tej chwili jest naprawdę... trudno rozeznąć się w tej walce. W każdym razie kler próbuje znów odzyskać pełnię władzy, ubiega się o przywileje polityczne, prawda... . No i wywiera presję na środki masowego przekazu.

INT: A same władze? Polityczne?

HENRYK DORNIK: No, a..., no, my możemy raczej powiedzieć, że nie mamy w tej chwili przeszkód ze strony władzy. Cieszymy się tolerancją religijną, dowodem czego są coroczne zgromadzenia okręgowe. Uzyskujemy bez trudu zezwolenia, na, na organizowanie takich zgromadzeń okręgowych. Stadiony nam proponują sami nawet, bo wiedzą, że te stadiony przez nas są pielęgnowane i dobrze przygotowane potem na imprezy sportowe, czego dowodem jest ostatnio stadion Legii, prawda. Zdewastowany przez wandalów, a Świadkowie Jehowy przygotowując zgromadzenie okręgowe doprowadzili stadion Legii do warunków znów atestowanych i uznanych za dobre przez federację piłkarską FIFA.

**1:01:19**

INT: Yes, time for your comment.

ROBERT BUCKLEY: We would like to thank you very much on behalf of the United States Holocaust Memorial Museum for sharing your experience with us. It is very much appreciated.

HENRYK DORNIK: I thank you very much.

ROBERT BUCKLEY: Thank you very kindly.